Rok V. Kraków, 15 Czerwca 1897. Nr. 12.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:

rocznie: 3 złr.

półrocznie: 1 złr. 50 ct.

Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.

W Ameryce rocznie: 1½ dolara.

Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka***, w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Upraszamy

ponownie **dłużników** o uiszczenie się z długu, czyli o jak najrychlejsze nadesłanie zaległej przedpłaty za I. półrocze, bo w przeciwnym razie może się nasza cierpliwość wyczerpnąć, a wtedy nie tylko oddamy tę sprawę sądowi, lecz nadto nazwiska dłużników wydrukujemy w gazetce, co chyba zaszczytu im nie przyniesie.

Powtóre: Prosimy półrocznych przedpłacicieli o dalszą przedpłatę na 2-gie półrocze, bo półrocze 1-sze kończy się z tym 12 tym numerem, więc czas już nadsyłać nową prenumeratę.

Po trzecie: Prosimy o jak największe rozszerzanie naszego pisma i zjednywania nowych czytelników na 2-gie półrocze, bo, jak wspomnieliśmy w poprzednim numerze, chcemy wydać na rok przyszły (1898) „**Kalendarz**“, jako **bezpłatną** premię, — a to będzie tylko wtedy możliwem, gdy dłużnicy uiszczą się z długu, i gdy wszyscy Szan. Czytelnicy będą się starali o to, aby każdy teraz na 2-gie półrocze przynajmniej jednego nowego prenumeratora pozyskał.

Jeżeli macie choć trochę życzliwości dla nas i dla naszego pisma — a sądzimy, że tak — to okażcie tę życzliwość przez

zjednywanie nowych prenumeratorów! Każdemu z takich nowych czytelników, gdy nadeśle prenumeratę, damy jako premię: »*Pamiątkę katolicką*«.

Ponieważ 2-gie półrocze już jakby na karku, a my musimy wiedzieć o kilka dni naprzód przed lipcem, czy mamy w danym razie drukować na 1-go lipca więcej numerów gazetki, czy nie, przeto prosimy jak *najrychlej* zająć się tą sprawą.

Dotychczas dopiero kilkudziesięciu Czytelników zrobiło nam tę przysługę i zyskało po jednym, a niektórzy energiczniejsi i życzliwsi po dwóch prenumeratorów, to jednak zbyt jeszcze mało, abyśmy mogli przystąpić do wydania *Kalendarza*. Na to potrzeba koniecznie, aby ile możności każdy z Was pozyskał choć jednego prenumeratora, czyli, aby się liczba czytelników podwoiła, lub znacznie powiększyła.

Chodzi tu przecież o Waszą własną korzyść, bo o wydanie dla Was bezpłatnego *Kalendarza* i o to, że przy powiększeniu się liczby prenumeratorów, gazetka będzie mogła nadal jak najregularniej wychodzić, więc weźcie to na rozum i gorliwie a usilnie starajcie się o nowych czytelników.

Rozsyłka »*Pamiątki katolickiej*« dla tych Czytelników, którzy jej dotąd jeszcze nie otrzymali, bo późno nadesłali przedpłatę, i dla nowych prenumeratorów, rozpocznie się z początkiem lipca b. r.

Trzeźwy naród i błogosławione jego trzeźwości owoce.

Wiadomo to wszystkim, jak wielkiem nieszczęściem jest pijaństwo dla pojedynczych ludzi, dla rodzin i dla całych społeczeństw. Niema potrzeby opisywać zgubnych skutków pijaństwa, bo to każdy uznaje i nieraz widzi je przed oczyma.

Dzięki Bogu, tu i ówdzie po wsiach naszych pijaństwo zaczyna upadać, a natomiast rozkwituje trzeźwość, lecz to nie dzieje się jeszcza w całym kraju, więc też niema wyraźnych skutków tej trzeźwości.

Musimy tedy szukać innego kraju, który doznaje błogosławionych skutków trzeźwości, a takim krajem jest Szwecya razem z bratnią Norwegią. Szwecya jest krajem daleko na północ posuniętym; niema tam ani wiosny ani jesieni, tylko krótkie lato i długa, mroźna, śnieżna zima. W południowych stronach sieją wprawdzie zboże, ale wieksza część Szwecyi pokryta jest lasami, wodą, skałami i trzęsawiskami.

Zdawałoby się, że lud tamtejszy musi być wskutek tego

bardzo biedny, a oto jest przeciwnie, dobrobyt tam kwitnie i oświata, a jedno i drugie zawdzięczają tylko trzeźwości.

Pewien Polak, który podróżował w roku zeszłym po Szwecyi, opisuje, że widział tam zadziwiające rzeczy. I tak: gdy przybył do Sztokholmu, stolicy Szwecyi, to zauważył najprzód niezwykłą swobodę u mieszkańców i wolność, a nikt tej wolności na złe nie używa.

Na ulicach wre życie i ruch wesoły; muzykę słychać ze wszystkich stron, ludność czysto i porządnie ubrana spieszy za interesami lub do zajęć codziennych. Nigdzie nie widać nędzy ni brudu, nie spotka się nigdy człowieka pijanego, a rzadko kalekę lub żebraka. Nie słychać w całem mieście ani kłótni, ani bójki nie widać.

Kupcy nie zasuwają na noc okien sklepowych okiennicami, jak to w naszych miastach czynią, a nigdy się nie zdarzy, aby ktoś wybił szybę lub zakradł się w nocy do handlu. Mleczarze zostawiają przed domami na ulicy pełne konwie mleka, pewni, że nikt mleka nie weźmie, kto za nie nie zapłacił. W ogóle nikt tu nic nie ruszy, nie ukradnie; nawet skrzynki pocztowe stoją otwarte i każdy może zobaczyć, czy do niego list nie przyszedł, lecz cudzego listu nie dotknie.

Na wsi taka sama swoboda, wolność, sumienność, oraz czystość, ład i dobrobyt. Wieśniacy szwedzcy są bardzo oświeceni, poważni i przyzwoici; kochający gorąco swą ojczyznę, a każdy z nich, bez wyjątku każdy umie czytać i pisać.

W każdej wsi największy i najpiękniejszy dom, to szkoła; od wsi do wsi idzie poczta, telegraf i telefon.

Jak w mieście tak i po wsiach nie spotyka się wcale żebraków, gdyż biednych, chorych i kaleki utrzymuje gmina, nie pozwalając nikomu na włóczęgostwo i żebraninę. Z drugiej zaś strony każdy zdrowy i zdolny do pracy człowiek uważałby sobie za hańbę i największy wstyd próżniactwo.

Na wsi nie spotyka się nigdzie nędznych chat, ale wszędzie stoją ładne domy z drzewa, zewnątrz pomalowane czerwonym lakierem, a wewnątrz kunsztownie rzeźbione i wyrzynane. Wieśniak szwedzki buduje sobie obszerne mieszkanie, składające się najmniej z kuchni, spiżarni i izby gościnnej.

W izbie gościnnej gromadzi się cała rodzina; gospodyni nalewa w kubki doskonałe, ale lekkie piwo krajowe, gospodarz zaś zasiada w wygodnem wyścielonem krześle i czyta głośno gazety lub książki słuchającej go rodzinie i domownikom, albo też gawędzi wesoło z gośćmi, gdy się zdarzą.

Robotnicy fabryczni w wolnych od pracy chwilach, również

zabawiają się czytaniem książek lub gazetek, albo uprawiają ogródki koło swych domków, łowią ryby lub jeżdżą po morzu łódkami. Żaden robotnik nie szuka rozrywki w szynkowni, to też nie słychać nic o socyaliźmie między robotnikami szwedzkimi. Wieśniacy szwedzcy również nic o socyaliźmie nie wiedzą, ani o niem słyszeć nie chcą, do karczem też nie uczęszczają, przeto na wsi wcale karczem niema.

Lud szwedzki w ogóle odznacza się wielką oszczędnością i pracowitością tak niezwykłą, o jakiej my nawet pojęcia nie mamy, i zadziwiającą trzeźwością. Na 8.500 mieszkańców przypada w Szwecyi zaledwie jeden szynk, a u nas w Galicyi po wsiach liczących 1000 dusz lub nieco więcej, znajdują się dwie, trzy, a czasem i cztery karczmy, a na Rusi jeszcze więcej.

Właśnie więc w tem wyrzeczeniu się pijaństwa, w tej wstrzemięźliwości ludu szwedzkiego leży cała tajemnica jego dobrobytu, oświaty i postępu, które podziw wzbudzają u innych.

A dodać trzeba, że nie zawsze tak było w Szwecyi, jak dziś jest. Jeszcze przed 50-ciu laty było tam pijaństwo rozpowszechnione niezmiernie, a lud wiejski wskutek pijaństwa znajdował się w ostatniej nędzy.

Znaleźli się atoli wtedy ludzie zacni, kochający gorąco swój kraj i społeczeństwo i pragnący podnieść lud z materyalnego i moralnego upadku. Zaczęli ci ludzie szerzyć i zakładać po wsiach „towarzystwa wstrzemięźliwości“, starali się o zniesienie karczem, o ograniczenie konsensów na szynki, i oto po latach 50 ciu nędza poszła z chat wiejskich w góry i lasy, a natomiast przyszły dobrobyt, oświata i szczęście!

Czyżby i u nas w Galicyi tak być nie mogło? Oj mogłoby być jeszcze lepiej, bo u nas ziemia żyźniejsza, klimat łagodniejszy, ale ciemnota ludu i karczmy żydowskie stoją temu na przeszkodzie! Precz więc z żydowskiemi karczmami! — a niech przyjdzie oświata i niech się rozszerzą „towarzystwa wstrzemięźliwości“!

Szlachetny czyn miłosierdzia

z czasów młodości Ojca św. Leona XIII.

Przed przeszło 70 laty jechał pewnego dnia powóz drogą między Anagni i Carpineto. W nim siedział delikatny i szczupły chłopiec o bladem obliczu, co świadczyło, że niedawno musiał przejść ciężką słabość, a obok niego jego nauczyciel.

Gdy się zbliżyli do stóp góry, obaczyli małego pastuszka od stóp do głowy w kurzu, który tak żałośnie zawodził, jakby go jakie wielkie nieszczęście spotkało. I nie dziw, że jęczał, bo miał jedną nogę spuchniętą, z której krew ciekła. Gdy powóz ku niemu się przybliżył i konie stanęły, wyskoczył prędko zeń chłopiec, pytając o przyczynę nieszczęścia małego pastuszka. Nieszczęśliwy chłopczyna odrzekł, że go wóz z mlekiem przejechał, a niepoczciwy woźnica koni nie zatrzymał, tylko sobie pojechał dalej, jakby go to nic nie obchodziło, i że on już ani kroku nie może dalej zrobić, bo ma nogę bardzo skaleczoną.

Młodzieniaszek, snać potomek jakiejś szlacheckiej rodziny, bardzo był tem rozczulony. Bieży czemprędzej przez zarośla i krzaki do pobliskiego strumyka, nabiera wody i przynosi ją zranionemu, aby się napił i orzeźwił, potem mu obmył skrwawioną nogę i wyjąwszy chusteczkę z kieszeni obwiązał ją. „Gdzie mieszkasz?“ zapytał go następnie. Chłopczyna wskazał na wioskę, znajdującą się wysoko na górze. „Ty tam nie zajdziesz“, rzekł młodziutki Samarytanin, „i dla tego ja cię wezmę ze sobą do moich rodziców, a tam ci się twoja noga wyleczy“. Po twarzyczce zranionego przebiegł lekki uśmiech wdzięczności; wzięto go do powozu.

„Ależ Joachimku, co robisz?“ zapytał zdziwiony nauczyciel, siedzący w powozie. „Nic innego tylko to, co każdy chrześcijanin obowiązany jest uczynić. Przecież nie można biednego zranionego dziecka tak na drodze zostawiać“. „Ale co na to powiedzą twoi rodzice?“ rzecze nauczyciel. „Przecież nic innego nie mogą powiedzieć, jak tylko, że dobrze zrobiłem“ rzecze chłopczyk. „Czyż jest w tem co nadzwyczajnego, przyjść w pomoc cierpiącemu?“

Nauczyciel był z tego zadowolony, na znak czego poklepał go po ramieniu, a powóz ruszył dalej. Gdy przyjechali do domu, matka widząc obtarganego i zaniedbanego chłopczynę, którego był jej syn przywiózł, bardzo się tem zdziwiła. Lecz nie długo trwało to jej zdziwienie; jak się tylko dowiedziała o przebiegu rzeczy i wyczytała z twarzy uszczęśliwionego chłopczyny wyraz wdzięczności, natychmiast posłała po domowego lekarza, aby się zajął skaleczoną nogą małego.

Widząc to Joachimek, aż promieniał z radości; „mamo, czy dobrze zrobiłem?“ zapytał teraz.

„Moje dziecko, nie mogłeś nic lepszego uczynić!“ odpowiedziała matka, przyciskając go do serca ze łzami radości w oczach.

Ów młodzieniaszek, który tak żywo zajął się niedolą obcego sobie chłopczyny, to dzisiejszy Papież Leon XIII. Pomiędzy złotymi jego uczynkami, których pełno w jego życiu, błyszczy i ten jakby gwiazda. Wzniosły charakter łagodnego Ojca chrześcijaństwa przebija się w dobitny sposób w tym pięknym czynie, który spełnił, gdy był jeszcze dzieckiem.

Pan Bóg wyniósł go do godności najwyższej Głowy Kościoła katolickiego, aby leczył rany cierpiącej ludzkości tak, jak to swego czasu uczynił z owym pastuszkiem, a wielkie jego serce odczuwa i lituje się nad potrzebami całego świata.

Obchody i zwyczaje weselne w Polsce, na Rusi i na Litwie.

(Napisał I. P.)

(Ciąg dalszy).

Lud podlaski składa się z Mazurów i *Rusinów*. O pierwszych wspomnieliśmy; wypada nam więc określić tutaj ostatnich.

Rusin bywa pospolicie twarzy śniadawej, wzrostu średniego, zwięzły, blady. Wąsy, niekiedy gęsta broda i spojrzenie surowe nadają mu postać ponurą. Wytrzymały na wszelkie zmiany powietrza. W tem i kobiety nie ustępują mężczyznom; nieraz nazajutrz po połogu, albo na dzień przed porodzeniem zajmują się pracą w domu, albo na polu, jeżdżą dobrze na koniach; przecie rzadko kiedy znachodzi się pośród nich niewiastę prawdziwie piękną.

M u z y k ą P o d l a s i a k ó w — skrzypce, trąby pastusze i fujary o sześciu otworach. Ich taniec »*zawierucha*«, w których we czworo na krzyż trzymają się za ręce, *hajduk*, w którym kładą w linii prostej cztery czapki; stają czterej młodzianie i każdy wokoło swojej wyprawia skoki, *kozak* we dwie lub cztery osoby, w którym, stanąwszy w dwóch rogach izby skaczą naprzód do siebie i t. d.

„Mieszkańcy *Czerwonej Rusi* we względzie religijnym“ — powiada pisarz Gołębiowski*) — „okazują tylko powierzchowne nabożeństwo, a nawet bywanie na Mszy, na jutrzni i całonocnych nabożeństwach uważają za obowiązek osób należących do bractwa. Są, którzy tylko pięć razy na rok — w największe święta odwiedzają cerkiew. Głównym częstokroć chłopek jest wrogiem swoich panów, żywi ku nim nienawiść, zawziętość, nieufność, zawiść; przyczyną tego bywa ucisk niekiedy,

---

*) Łukasz Gołębiowski: Lud polski, jego zwyczaje, zabobony str. 108.

pospolicie brak rozsądku i zastanowienia nad swym stanem. Nie cierpi chłop gospodarzy przychylnych dworowi. Bez przymusu parobek, ani dziewka nie pójdzie do dworskiej służby. Najlepszym, do jego dobra zmierzającym radom nie daje on zwykle wiary. Jego lenistwo, oszukiwanie w robocie i kradzież, pochodzą często z zazdrości.

Kiedy go pan nie uciska, nie pogardza nim, jest dla niego sprawiedliwym, względnym, wyrozumiałym, pomocnym: znajduje go powolniejszym. życzliwszym i pozyskuje jego miłość. Wieśniak na mrozy wytrzymały w podróży lub przy pracy, gdy spoczywa, parzy się na piecu jak w łaźni lub wysiaduje w gorącej dymnej chacie. Zebrany pieniądz kmieć przepija, albo zakopuje pod piecem w chałupie, w pasiece, albo w wypróchniałem drzewie gdzie składa i dopiero przed śmiercią, jeśli może jeszcze mówić, mówi żonie lub dzieciom, gdzie swój skarb ukrył.

Wzrost Rusina rosły pospolicie i kształtny, jego włosy bywają częstokroć ryże, oczy zdają się być dzikie, twarz ogorzała. Dziewki bywają tłuste, krępe z krótką szyją, niezgrabne do roboty, a na starość zwykle — straszydła. Postawę ma Rusin nieruchawą, wyznaje wiarę ruską. Rozwodu lub rozdziału (separacyi) we wsi nie znają. Gdy małżonkowie żyć z sobą nie mogą, mąż albo żona porzuca dom, wychodzi ze wsi i ginie wieść o nich.

W nieprzyjaźni chłop mści się nad panem obmową pokątną, szemraniem, lenistwem w robocie, a nawet podpaleniem dworu lub gumna.

W łajaniu używa najzłośliwszych wyrazów; gdy komu życzy dobrze, prosi Boga o zdrowie, długie życie, szczęście i królestwo niebieskie.

Nie cierpi kmiotek dzierżawcy urzędowego, nie cierpi żydów, szydzi z nich, atoli lubi widzieć ich w karczmie, bo żyd pozwala mu wyłajać siebie i znosi wszystko, a człowiek prosty uważa się za wyższego od niego. Usłucha wszakże we wszystkiem żyda, najmie się mu do roboty, prędzej mu wszystko sprzeda — od pana zaś zawsze i w każdym razie oczekuje... *przymusu.*

Rusin bywa zabobonny, mniej lubi piwo lub miód, a skłonny do wódki, której używa nad miarę przy wszelkich zabawach, a nawet w chorobie jako — lekarstwa! Lud ruski poważał i poważa swoich kapłanów; gościnność jego cnotą, litość trafia do jego duszy; w przypadkach lub smutkach sąsiada, kuma,

znajomego, stara się go cieszyć i ubolewa nad nim, w chorobach, jak kto może, poradzi.

Rozmowy u Rusinów głośne i krzykliwe, piją we dwie lub więcej osób; ile jeden kupi, tyle odkupuje drugi. Podpity skwapliwy do zaczepki, do bicia się — rozjuszeni i skrwawieni łatwo się godzą. Obalonego na ziemię czasem drudzy ratują; zwykle jednak bitwa ich bawi — przypatrują się jej z zimną krwią.

Prażnik czyli odpust jest u ludu wielkiem świętem.

Wieczornice i doświtki bywają zimą, kiedy noce długie. Schodzą się dziewczęta do umówionego gospodarza lub gospodyni dla prządzenia; a wtenczas ożywia się rozmowa, rozbrzmiewają śpiewki, lub zebrani przysłuchują się powieściom.

Ruska *szlachta* drobna czyli *zagonowa* — zubożała, pozbawiona oświaty, dzisiaj niemal równa wieśniakom, zamieszkała wsie albo wraz z nimi lub odrębnie. Szczupłe ich posiadłości maluje uszczypliwe przysłowie: »*Gdy pies usiądzie na dziedzictwie szlachcica, to ogon trzyma — za granicą!*« — a ich błahy dostatek: »*U szlachty: co dzbanek — to panek!*«. Przesądni i zabobonni jak chłopi, leniwi do pracy, przejęli się zwyczajami wieśniaków.

Poznaliśmy naturę i usposobienie naszego ludu, jego zalety i przywary, poznaliśmy go w zwykłych zajęciach, w pracy, w twardem i znojnem życiu codziennem. Godzi się też przyglądnąć jego od praojców przejętym i wiernie zachowywanym *obrzędom i zwyczajom weselnym.* W nich bowiem odbrzmiewa w pieśniach niejednokrotnie jego przeszłość, *w nich odbijają się najlepiej jego dusza, troski i pragnienia, cnoty i wady zarówno familijne, jak i narodowe.* Przyglądnijmy się tedy obchodom godowym najpierw w ziemi *krakowskiej.*

Co do ślubnych obrządków; we czwartek ojciec lub starszy wiekiem krewny udaje się z młodzieńcem do chaty jego ulubionej *w oświadczyny,* niosąc z sobą wódkę.

Dziewczyna kryje się za piec lub ucieka do sąsiadów. Swat prosi o użyczenie kieliszka.

Gdy ojciec dziewczyny nakazuje, a matka chętnie i prędko kubek podaje, jest to znakiem przychylnego przyjęcia; jeśli zaś kieliszka tylko pozornie skwapliwie szuka, a nie może go znaleść, to oznacza, że ze swadźby nic nie będzie.

Po spełnieniu zdrowia zapytuje swat jakby od niechcenia o córkę, matka ją przyprowadza. On wychwala ją, że hoża i przyjemna, że byłaby z niej dobra żona i gospodyni i podaje

jej pełny kubek do wychylenia. Dziewczyna wzbrania się, wyprasza, a w końcu wypija kilka kropel napitku.

Wówczas swat objawia życzenia młodzieńca i prosi o rękę córki.

Po niejakim oporze i wahaniu zezwalają dziewczyna i rodzice. Narzeczony daje na zapowiedzi, kupuje według upodobania *młoduchnie* (tak bowiem nazywają p. młodą) weselny podarek lub chustkę na szyję, w którą zawija kilka złotych. Tą chustką wiąże swat wśród stosownej *oracyi* (przemowy) ręce państwa młodych.

Tak się odbywają zaręczyny.

Na dachu domu, gdzie się ma odbyć wesele, powiewa zatknięta chorągiewka. W dzień, przeznaczony na ślub, drużbowie i druchny chodzą z muzyką od chaty do chaty, zapraszając w imieniu państwa młodych gości do kościoła.

Po wejściu do mieszkania i odbytem zleceniu zaczyna grać muzyka. Obecni, przetańczywszy choć raz idą dalej, i podobnym obrzędem zapraszają innych sąsiadów.

Tymczasem pozostałe druchny ubierają pannę młodą do ślubu, zasadzają na dzieży, rozplatują jej warkocze, stroją w kwiaty i wstążki; a przytomni z kieliszkami wyśpiewują:

Czyś ty chmielu! nie miał matki —
Coś ty urósł taki gładki?
Czyś ty chmielu nie miał ojca —
Coś ty urósł gdyby hojca?*)
Czyś ty chmielu! nie miał siostry —
Coś ty urósł taki ostry?
Czyś ty chmielu! nie miał brata —
Coś ty urósł za trzy lata?
Oj chmielu, chmielu niedowarzony,
Oj babski pysku niewyparzony!**)

Gdy się zgromadzą krewni i goście, oczekując p. młodej, śpiewa cała drużyna:

A wychodźże, bo już czas,
Wdziewaj spodnicę w siwy pas!
— Jużci ja się wybrała
We swoje chusty com miała.

---

*) Tyle co sosna młoda.

**) Ten ucinek zdaje się użyty tylko do rymu, lub dla rozśmieszenia prostaczków rubaszną przymówką.

— Teraz dudarzu! teraz graj:
Niejednemu jej będzie żal;
Teraz dudarzu! teraz brzmij,
Niechaj krakowskie pole grzmi!
A wychodźże za progi,
Padnij matuli do nogi!
— Pobłogosławcie mi, matko moja,
Bo już ja idę do kościoła;
Pobłogosławcie mi ręką swoją,
Niechże ja idę z wolą twoją!
— Na krakowskiej dziedzinie
Stoi jabłonka w dolinie;
Pod nią dziewczyna siadała,
Złoty warkocz czesała.
— O, mój warkoczyku złocisty,
Urósłżeś ci mi rzęsisty;
Urósłżeś ci mi po sam pas
Na mojej matki ciężki płacz!

Młoduchna rzuca się do nóg rodzicom, wśród szlochów i łkania ściska ich stopy. Rodzice córkę błogosławią — a starosta wzywa zebranych do kościoła.

Młoduchna z druchnami i muzyką jedzie na wozie, który otaczają: pan młody, starosta, drużbowie na koniach przystrojonych z czubami na głowie. Każdy z nich trzyma w jednej ręce bat, w drugiej chorągiewkę.

Zabytek to naszych przodków Słowian, gdzie każdy stawał na obrzęd weselny — zbrojno!

Po drodze, którą jadą, młodzież rozpala stosy z chróstu; przez nie przesadzają drużbowie na koniach. Przejeżdżając przez miasto lub wieś, muzyka gra, weselnicy śpiewają:

Jak ci pojedziesz przez miasto,
Będą ci mówić: „Niewiasto!
A widzisz ci ten kościół?“
Zadrży na tobie wszystek strój.
— A widziszże ci ten ganek?
— Tam zawiesisz swój wianek.
— A wyjdźże księże! z pokoju!
Ciężko dziewczynie w tym stroju.
A wyjdźże księże! z pałacu:
Ciężko dziewczynie od płaczu.

Wracających z kościoła spotykają na progu chaty z chlebem i solą. Gospodarz sypie na państwo młodych i całą dru-

żynę — owies. Oni go chwytają i potem zasiewają. Starosta w chacie wita nowożeńców, wygłasza *oracyą* o obowiązkach stanu i kończy okrzykiem! »*Niech żyją państwo młodzi!*«. Powtarzają go wszyscy zebrani. Dają obiad, w czasie którego mężczyźni siedzą w czapkach. Potem starsi wiekiem gospodarze, następnie młodzież muszą przetańczyć *wolnego* czyli *polskiego mazura* i *krakowiaka*. To nazywa się: taniec jeden!

Nadchodzi pora *oczepin*. Swacha kładzie pannie młodej czepiec. Wówczas śpiewają powszechnie znaną pieśń o chmielu:

Co się wije po drzewinie?
Wąż się wije po drzewinie.
Moja matko! mąż mię bije,
Przyjedź, przyjedź -- pożałuj mnie,
A czem dobrem podaruj mnie!
　　Matula przyjechała,
　　Porządek obejrzała.
　　Bijże zięciu! bij — nauczaj:
　　Na twój to dobry obyczaj.

Co się wije po drzewinie?
Wąż się wije po drzewinie.
Mój tatuniu! mąż mię bije.
Przyjedź, przyjedź — pożałuj mnie,
A czem dobrem obdaruj mnie!
　　Tatuniek przyjechał:
　　Porządek obejrzał.
　　Bijże zięciu! bij — nauczaj:
　　Na twój to dobry obyczaj.

Cóż się wije po drzewinie?
Wąż się wije po drzewinie.
— Mój braciszku mąż mię bije.
　　— Braciszek przyjechał,
　　Porządek obejrzał.
　　Szwagiereczek tędy, owędy,
　　Uciekałby; nie wie, kędy,
　　Czy okienkiem, czyli drzwiami:
　　Wszędzie stoją z szabelkami!
— A mój szwagrze, nie bij siostry:
Mam ja na cię kańczuk ostry.

Weselny obrządek kończą tańce i uczta, przeciągające się do późnej nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Grosz wdowi.

(Z legend o św. Wojciechu.)

Gdy święty Wojciech opuścił Kraków,
Szedł dalej z krzyżem uczyć pogany;
A gdy po drodze kruszył bałwany,
Stanął nad morzem pośród Prusaków.

Tam, szczepiąc wiarę, mocą słów Pańskich
Wywracał wkoło drewniane bogi;
Tam, wśród obłędu, poganin srogi
Śmierć mu zadaje w mękach tyrańskich.

Bolesław Chrobry zasłyszał o tem,
(Byłto król wielki, słynny z oręża):
On, wielbiąc żywot świętego męża,
Zamierzył ciało wykupić złotem.

Co chciał poganin, dawał z ochotą;
Już znoszą złota na wagi bryły;
Lecz święte szczątki bezcenne były,
Bo cnoty nigdy nie zważy złoto:

Już i nie stało skarbów królowi;
Czyż niecną chciwość nasycić można?
Wonczas przybywa wdowa pobożna.
Dorzuca z chęcią w darze *grosz wdowi.*

I Bóg ocenił szczerość ofiary;
Bo grosz śród pracy oblany łzami,
Unosi w górę szalę z zwłokami,
A na dół ciążą królewskie dary.

Zaprawdę, kto z nas ostatnie mienie
Święci dla drugich, choć sam w niedoli,
Temu Bóg wiele zdziałać dozwoli...,
Temu, tu szczęście, a tam... zbawienie!

Lat już dziewięćset, ciało Patrona
Kraju naszego w Gnieźnie spoczywa;
Tyleż lat pamięć brzmi o Nim żywa;
Cześć Mu na ziemi, w Niebie korona.

Święty Wojciechu! módl się za nami,
Proś Boga, by dni nasze żywota,
Jak owej wdowy, zdobiła cnota;
Byśmy dla siebie nie żyli sami.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Leczenie pyskowej i racicowej zarazy zapomocą wody. Ksiądz Kneipp poleca w tej chorobie, będącej prawdziwą klęską dla hodowców, używanie zimnej wody.

Zwierzęta, mające tę chorobę, już w początkach rozwoju tejże, powinny być przez dwie osoby naraz ostremi szczotkami i zimną wodą, począwszy od głowy na całym organizmie silnie wymyte. Mycie należy skończyć jak najszybciej (najdłużej w 10 minutach) i maczając ciągle szczotki, ażeby jak najświeższa woda oddziaływała na skórę. Po takiem wymyciu nakrywa się krowę kocami i pozostawia aż do zupełnego wyschnięcia.

Po jakich dziesięciu minutach wytwarza się tak wysoka temperatura pod kocami, że spostrzega się wyraźnie parę nawet w ciepłej porze roku, a cała skóra pokrywa się wielkiemi kroplami potu. Jak bydlę zupełnie wyschnie pod kocami, należy je ponownie wymyć w ten sam sposób. Czynność tę można powtórzyć w ciągu dnia dwa do trzech razy. Zapomocą wytwarzania silnych potów, oczyszcza się organizm tak, że do tygodnia zwierzę jest zupełnie zdrowe. Trzeba przytem uważać, ażeby w czasie tej kuracyi podawać bydlęciu bardzo pożywną i bardzo miękką i ciepłą karmę. Ks. Kneippowi udawało się wyleczyć nawet sztuki z silnie już rozwiniętą chorobą.

Macierzanka, jako lekarstwo przeciw zarazie pyskowej i racicowej. We Włoszech używają powszechnie z dobrym skutkiem macierzanki jako lekarstwa w powyższej zarazie u bydła.

W tym celu sporządza się silny odwar z tej macierzanki. Najprzód wymywa się choremu zwierzęciu czystą wodą pysk i język, poczem wlewa mu się do pyska odwar macierzankowy i wymywa go nim. Racice zaś czyści się nasamprzód wodą mydlaną, a po należytem osuszeniu myje się je powyższym odwarem.

Jest to roślina u nas nader pospolita i każdemu znana; rośnie po słonecznych wzgórzach, po wszelkich miejscach suchych, koło pól i brzegów lasów; można ją również hodować

w ogrodach. Nasienie można siać tak w otwartem polu, jak w wazoniku; należy je lekko przysypywać ziemią.

Środek przeciw zapaleniu gardła (ślinogórz) u świń. Zdarza się, zwłaszcza na wiosnę i w jesieni, że świnie dostają zapalenia gardła, które można poznać po utrudzonem połykaniu karmy i napoju, po ochrypłem krząkaniu, suchym kaszlu i ciężkiem oddechu.

Bardzo znakomitym środkiem przeciw temu ma być *plaster gorczyczny,* który się przykłada na gardło chorego zwierzęcia. Bierze się miałko utartą gorczycę, zarabia z silnym octem na ciasto, którem się smaruje kawał płótna i owija gardło. Jako napój daje się świniom rozcieńczone zsiadłe mleko z kwiatem siarczanym. Plaster ten należy jednak tylko tak długo na gardle pozostawić, aż się skóra zaczerwieni, nie dopuścić zaś pod żadnym warunkiem do potworzenia się bąbli.

To i owo.

(Pożyteczny projekt rządowy o „zawodowych stowarzyszeniach rolniczych“. — Ile my płacimy rocznie żydom? — Spryt żydów gnieźnieńskich. — Żydzi chcą być sędziami chrześcijan, a popierają ich w tem socyaliści. — Zaburzenia przeciw żydom w Algierze.)

Bardzo pożyteczny projekt przedłożył rząd Radzie państwa w dniu 11-go maja. Rząd chciałby podnieść stan rolniczy w całej monarchii, i w tym celu pragnie, aby Rada państwa uchwaliła ustawę o tak zwanych „przymusowych związkach rolniczych“. W dniu 11-go maja odbyło się już pierwsze czytanie tego projektu rządowego.

Według tego projektu utworzony zostanie w każdym powiecie „związek dla rolników“, a w każdym kraju, takież stowarzyszenie dla całego kraju, a więc naprzykład u nas w Galicyi byłoby jedno ogólne „krajowe stowarzyszenie rolnicze“, a osobno po powiatach — powiatowe stowarzyszenia rolnicze, których w powiecie, w razie potrzeby, może być i więcej. Mogą być także utworzone „gminne“ stowarzyszenia rolników na obszar jednej lub kilku miejscowości, naprzykład na obszar jednej parafii.

Celem tych stowarzyszeń jest — jak mówi projekt ustawy — polepszenie moralne i materyalne rolników przez wzajemne pouczanie się i wspieranie. Członkami tych stowarzyszeń będą właściciele gospodarstw rolnych lub leśnych, a będą oni mieli prawo głosu na zgromadzeniu stowarzyszenia. Urzędnicy gospodarczy i urzędnicy lasowi, nauczyciele szkół rolniczych, weterynarze i t. p. mogą być przyjęci na wydziałowych stowarzyszenia tylko wtedy, gdy trzy czwarte członków wydziału, prezes i zastępca wzięci będą z pośród uprawnionych do głosu wyborczego członków stowarzyszenia.

Stosownie do uchwały sejmowej, czyli według swych statutów, które Sejm musi potwierdzić, mogą takie „stowarzyszenia rolnicze“: 1) tworzyć spółkowe magazyny i śpichrze na skład swych wyrobów; 2) mogą sprzedawać płody rolnicze, dostarczane stowarzyszeniu przez członków; 3) mogą zakupywać artykuły, potrzebne stowarzyszonym do ich zawodu, i na ich rachunek i żądanie dostarczać im maszyn rolniczych do wspólnego użytku; 4) mogą zakładać piekarnie lub rzeźnie, aby prędzej zużytkować i pchnąć w świat płody rolnicze; 5) pośredniczyć w poradzie prawnej dla stowarzyszonych; 6) tworzyć komitet rozjemczy w celu rozstrzygania sporów między stowarzyszonymi; 7) do stowarzyszeń tych należeć też będzie urządzanie odczytów i zgromadzeń w celu podniesienia rolniczych wiadomości; 8) stowarzyszenia mają się troszczyć o sprowadzanie dobrych nasion, i 9) prowadzić wykazy wolnych miejsc i pośredniczyć przy ich obsadzaniu, a także regulować kontrakty służbowe z robotnikami rolnymi. Słowem „stowarzyszenia rolnicze“ mają robić wszystko, aby tylko stan rolniczy podnieść z upadku.

Wydatki stowarzyszenia pokrywane będą z dodatków do państwowego podatku gruntowego. Nadzór nad stowarzyszeniami będą miały władze polityczne, a w ostatniej instancyi ministerstwo rolnictwa. Nakoniec ustawa mówi, że stowarzyszeniom rolniczym dane będą pewne ulgi podatkowe i stemplowe. Z powodu zamknięcia Rady państwa projekt ten pod obrady nie przyszedł. Gdy zaś kiedy przyjdzie i będzie uchwalony, to z góry można być pewnym, że jeżeli komu, to dla ż y d ó w będą takie stowarzyszenia solą w oku, bo wydrą z ich szpon niejednego rolnika, dziś zadłużonego po uszy u żyda, a pośrednictwo ich w sprzedaży wyrobów rolniczych, na którem żydzi tyle dziś zarabiają, także się zmniejszy. Rolnicy będą pracowali dla siebie, a nie, jak dotąd dla żydów.

Jest w naszym kraju blisko 800 tysięcy żydów, którzy nie sieją, nie orzą, a mają się dobrze i ubierają się w atłasy i jedwabie, i majątki milionowe gromadzą w swych rękach. I któż ich tak bogaci? Kto im daje jeść, kto ich zrobił panami? — oto my sami, utrzymujemy naszą pracą krwawą tyle tysięcy żydów w kraju, i płacimy im r o c z n i e samych procentów — jak wyrachowano — około 50 m i l i o n ó w reńskich; — to chyba nie bagatela! Obliczywszy zaś nadto inne zyski, jakie z nas mają żydzi, pokaże się suma 250 m i l i o n ó w reńskich, którą co roku żydom dajemy. I czyż może kraj nasz się podnieść? — nigdy, dopóki tak dalej żydom wyzyskiwać się damy.

A dziwnie szczególny, zarazem i bezczelny sposób wyzyskiwania chrześcijan mają żydzi. Gnieźnieńska gazeta *Lech* donosi naprzykład, że podczas uroczystości jubileuszowych św. Wojciecha w Gnieźnie był każdy polski sklep ubrany na zewnątrz w zieleń i w obraz św. Wojciecha, a to w tym celu, aby ani jeden grosz od polskich pielgrzymów nie dostał się w ręce niemieckie, lub co gorsza — w żydowskie. I co zrobili żydzi? — oto swe sklepy i szynki tak samo przybrali, jak polscy katoliccy kupcy, to jest w zieleń i obraz św. Wojciecha, a że żydzi w Prusach nie noszą jupicy i pejsów, więc niejeden z pielgrzymów wszedł do ich sklepów, nie wiedząc, że to sklep żydowski. Co za spryt bezczelny!

Bezczelność i zuchwałość, to jakby się dziś zrosły z tem słowem „żyd“, zwłaszcza w naszym kraju. Za mało im, że tyle pieniędzy z nas wyssysają, to jeszcze chcą być s ę d z i a m i chrześcijan, by nas tem

bardziej jeszcze poniżyć. Wnieśli więc do Rady państwa żądanie, aby posady sędziowskie w Galicyi i na Bukowinie obsadzano więcej żydami, niż dotąd. Socyaliści, a między nimi pp. Daszyński z Krakowa i Kozakiewicz ze Lwowa, podpisali się także pod tą żydowską bezczelną prośbą. Więc ci panowie socyaliści, którzy tyle naobiecywali ludowi przed wyborami, chcieliby teraz oddać lud nasz na łup żydowskiego sądownictwa. Ładni z nich obrońcy ludu!

Nietylko nasi żydzi są tak zuchwałymi, ale takimi są wszyscy żydzi, zamieszkali w Europie i innych częściach świata. Według doniesień gazet, przyszło 16 maja b. r. do zaburzeń przeciw żydom w Algierze (w Afryce), w mieście Mostaganem. Żydzi tamtejst napadli na dwóch cyklistów (jadących na samochodach) i pokaleczyli ich silnie, a to dało powód, że ludność z okrzykiem: „śmierć żydom!“ rzuciła się na sklepy i mieszkania żydowskie, wpadła także do synagogi niszcząc wszystko, co jej pod rękę wpadło i tłukąc bez miłosierdzia obecnych tam żydów.

Chwalić takiego postępowania ze żydami nie możemy, bo to swoją drogą nie po chrześcijańsku, ale bronić się przed ich wyzyskiem potrzeba gwałtownie, energicznie i rychło. Nie kupujmy tedy nic u żydów, nie popierajmy ich przemysłu i handlu, a wnet się od nas, co daj Boże, wyniosą i pójdą tam, gdzie pieprz rośnie.

Rada państwa — zamknięta!

We środę dnia 2 go czerwca o godzinie 12-tej w południe zebrali się posłowie do Rady państwa na 20-te z rzędu posiedzenie, które zagaił wiceprezydent Izby poselskiej p. Abrahamowicz, udzielając głosu posłowi Jaworskiemu.

Poseł Jaworski złożył w imieniu większości posłów takie oświadczenie: „Obecne stosunki uniemożliwiają dalszą pracę parlamentarną; daremnie więc byłoby odbywać dalsze narady. Większość trwa przy adresie, który w zasadniczych punktach uznaje przedewszystkiem prawno-polityczne ustawy krajów koronnych, stwierdza konieczność dążeń do wprowadzenia w życie publiczne i wychowanie czynników religijnych i umoralniających, oraz żąda w skutkach dodatniej dla wszystkich klas pracy ekonomicznej.

Tylko temi zasadami się kierując, oczekuje większość polepszenia bytu wszystkich klas ludów monarchii. Zaznaczywszy te zasady w „adresie“, większość i na przyszłość niemi kierować się będzie“.

Gdy p. Jaworski skończył mówić, zabrał głos prezydent ministrów hr. Badeni, a względnie zaczął czytać donośnym głosem oświadczenie ze strony rządu, mianowicie stwierdził najpierw: „że wskutek zajść, to jest awantur, jakie w Radzie państwa dotąd zachodziły, praca przepisana posłom napotyka na przeszkody, że te awantury zatamowały tok spraw publicznych i szkodzą interesowi państwa, dlatego koniecznością jest polityczną podobnym stosunkom raz już położyć koniec“.

Gdy hr. Badeni tak mówił, posłowie z lewicy i socyaliści wszczęli znowu karczemne burdy i hałasowali, aż o mało, że im gardła nie pękły. Usiłowali hr. Badeniego zagłuszyć, ale hr. Badeni nie zważając nic na te żakowskie hałasy tak dalej mówił:

„Rząd jest przekonany, że działa tu zgodnie z przeważającą większością posłów, ma jednak przy tem całą świadomość swej odpowiedzialności i poczuwa się do obowiązku przeszkodzenia takim awanturom, które szkodzą interesom państwa i udaremniają działalność parlamentarną. **Dlatego z Najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości zamykam dwunastą sesyę parlamentu**".

Gdy to hrabia Badeni wyrzekł, zerwała się w tej chwili burza oklasków po prawicy, na lewicy zaś powstał nowy hałas i wrzask, wśród którego słychać było głosy: „Precz z Badenim! — precz z Polakami! — precz z Czechami!".

Położenie było krytyczne, gdy wreszcie poważniejszym posłom udało się uspokoić lewicę, wtedy wiceprezydent Abrahamowicz ogłosił posiedzenie za skończone i wniósł okrzyk na cześć Cesarza, który to okrzyk posłowie z zapałem powtórzyli.

Stało się więc to, czem rząd od kilku tygodni w swoich gazetach awanturnikom z lewicy groził. Rada państwa została zamknięta na czas nieograniczony.

Zamknięcie takie zdarza się nader rzadko, a różni się ono dużo od odroczenia lub rozwiązania Rady państwa. Gdy bowiem rząd rozwiązuje Radę państwa, to potem rozpisuje nowe wybory; — przy odroczeniu niema nowych wyborów i po pewnym określonym czasie posłowie wracają do Rady państwa, by dalej obradować nad rozpoczętemi sprawami, przyczem przez czas odroczenia mają przywilej „nietykalności poselskiej", a prezydyum Izby pozostaje to samo, co było przed odroczeniem.

Kiedy zaś Rada państwa zostaje zamkniętą, jak teraz się stało, to wtenczas posłowie tracą „nietykalność", a więc napowrót mogą władze przeciw niektórym posłom oskarżonym o jakie przestępstwa, rozpocząć śledztwo lub sądzić ich i zamknąć do więzienia. Dalej, gdy rząd zamknięcie cofnie i napowrót zwoła posłów, to wybiera się nowe prezydyum, Cesarz wygłasza nową mowę tronową, na którą posłowie odpowiadają nowym też adresem, a więc zamknięcie bardzo mało się różni od rozwiązania, to też często rozwiązanie jest następstwem zamknięcia.

Po „zamknięciu" także tracą swoją moc wszystkie wnioski i projekty postawione przez posłów w tej zamkniętej sesyi, czyli, że przy ponownem otwarciu trzeba na nowo całą pracę rozpoczynać i powtórnie te wnioski stawiać, a więc cała ta sesya jest bezowocną, bo prawie nic nie uchwalono.

Zważywszy teraz, że posłów jest **425**, a każdy z nich brał na dzień 10 złr. pensyi czyli dyety poselskiej, to wypadnie na dzień dla wszystkich posłów **4250** złr, a że sesya trwała więcej jak miesiąc i przytem są inne też wydatki, więc ta sesya kosztowała przeszło **200.000** reńskich, a może i więcej, które poszły poprostu w błoto.

Na to wszystko płaci się przy podatkach, a wiadomo jak to ciężko biednemu ludowi zebrać grosz na podatki, prawdziwie daje tu lud swą krwawicę, a oto żydowscy posłowie liberalni z lewicy i socyaliści, ci niby obrońcy ludu, przemarnowali ten krwawy grosz chłopski, bo nie pozwolili porządnym posłom z prawicy radzić nad pożytecznemi dla państwa ustawami.

Niechajże się teraz lud przekona, jak go oszukali jego obrońcy! Tyle było wygadywania przed wyborami na Koło polskie, a teraz poka-

zało się, że to Koło polskie razem z Czechami i innymi posłami pragnęło wiele zdziałać dobrego dla ludu, co widać z „adresu", nieuchwalonego wprawdzie, ale zachowanego na przyszłość.

Lud powinien teraz dobrze się zastanowić, gdzie są jego przyjaciele i modlić się tak: „od takich przyjaciół, jakimi są liberały i socyacyaliści — zachowaj nas Panie!".

Wieści z Warszawy.

Mówią dziś i piszą, że młody, obecnie panujący car Mikołaj II. nie jest tak wrogo usposobiony względem Polaków, jak jego ojciec Aleksander III. Owszem, z ostatnich, choć niewielkich ulg udzielonych poddanym polskim widać, że car teraźniejszy chce się pokazać monarchą więcej ludzkim, a nie tyranem.

Mówią nadto, że car sam, ma podobno jak najlepsze chęci i zamiary, ale tak odrazu gwałtownie nie może przeprowadzić wszystkich zmian w urządzeniach państwowych, bo to się nie da, a powtóre otoczenie cara stanowią jeszcze ludzie, pozostali z dawnych rządów, a ci ludzie są wrogami Polaków i ciągle usiłują przedstawić carowi Polaków za naród buntowniczy, który trzeba trzymać ostro w karbach, bo inaczej zaraz się przeciw carowi zbuntuje.

Mimo to car jakoś nie bardzo może podszeptom tych ludzi wierzy, skoro, według ostatnich wieści z Warszawy, pozwolił na wystawienie w Warszawie pomnika największemu naszemu poecie (pisarzowi wierszy) Adamowi Mickiewiczowi. Zaczęto więc już zbierać składki na ten cel, i zebrano w nader krótkim czasie już przeszło 70 tysięcy rubli.

Oprócz tych składek zbierają w Warszawie i Królestwie inne jeszcze składki, mianowicie na fundacyę zakładu dobroczynnego, która ma upamiętnić pobyt młodego cara w Warszawie. Car ma przybyć do Warszawy z końcem sierpnia, ale już przedtem oświadczył, że nie życzy sobie, aby mu składano podarunki, jak to jest zwyczajem w Rosyi, więc Polacy postanowili zamiast składania podarunków ufundować jaki dobroczynny zakład imienia cara.

W Warszawie mają nadzieję, że w krótkim czasie da się zebrać na tę fundacyę milion rubli, a swoją drogą czynią przygotowania, aby pobyt cara w Warszawie wypadł wspaniale.

Spodziewają się nasi Bracia pod Moskalem, że ten przyjazd cara do Warszawy przyniesie im jeszcze większe ulgi, ale prawdopodobnie zawiodą się w swych nadziejach, bo trudno przypuścić, aby dzisiejszy sposób rządzenia Polakami nagle się zmienił. Na to potrzeba dłuższego czasu i ustąpienia tych osób, które, jak wyżej piszemy, mają wpływ na cara, a Polaków nie lubią i chcieliby ich na Moskali przerobić.

Bardzo ważną i pocieszającą jest wiadomość, podana przez urzędową gazetę papieską *Osservatore Romano* i przez jedną jeszcze poważną katolicką gazetę włoską *Voce de la Verita.* Obie te gazety doniosły, że car wyraził życzenie, aby Unitów (katolików ruskiego obrządku) na Podlasiu dalej nie prześladowano, i aby im pozwolono zostać przy wierze ich ojców. Wiadomo zaś, że za rządów poprzednich dwóch carów, Unitów tych mordowano, wysyłano na wygnanie w głąb Rosyi i zapisywano gwałtem między prawosławnych.

Musi być choć trochę w tem prawdy, bo już dzisiaj nie prześladują tych Unitów, którzy przy niedawnym spisie ludności podali się nie za prawosławnych, ale za katolików, należących do rzymskiego obrządku, co dawniej nie byłoby im uszło bezkarnie.

Ważnem jest i to, że pozwolono na otwarcie seminaryum kleryków w Kielcach, zamkniętego od kilku lat. Wolno więc teraz napowrót przyjmować do tego seminaryum kleryków, co też już konsystorz biskupi w Kielcach ogłosił.

Warto jeszcze wspomnieć, że jenerał-gubernator warszawski, książe Imeretyński, rozpoczął objazd gubernij i to także na życzenie cara, aby się przekonać o rzeczywistym stanie tych gubernij. Gdy więc książę Imeretyński przybył do miasta Hrubieszowa, to odpowiadając na mowę jednego z urzędników wyraźnie położył na to nacisk, aby urzędnicy spełniali swoje obowiązki służbowe jedynie w imię i na podstawie prawa, z pominięciem wszelkiej polityki, przez co chciał im dać do poznania, że na samowolę urzędniczą nie pozwoli.

Wszystkie te wiadomości, jak widzicie, są pocieszające; oby tylko tak dalej szło, ale czy tak pójdzie? — to przyszłość pokaże! Różowe nadzieje często zawodzą, zwłaszcza pod Moskalem.

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Austrya i Węgry.

Z Wiednia. O zamknięciu Rady państwa piszemy wyżej. Przedtem, zanim nastąpiło zamknięcie, przedłożyli posłowie z prawicy kilkadziesiąt różnych wniosków, nad którymi jednak nie było czasu radzić i które przez zamknięcie utraciły swe znaczenie, więc po nowem otwarciu muszą na nowo te wnioski przedkładać. *Otwarcie Rady państwa* ma nastąpić z końcem września b. r. lub z początkiem października, a tymczasem rząd będzie się starał pogodzić Czechów z Niemcami i znane rozporządzenie językowe złagodzić, jeżeli naturalnie Czesi na to przystaną.

Dnia 27-go odbyło *Koło polskie* czterogodzinne posiedzenie, radząc nad bieżącemi sprawami politycznemi. Poseł Potoczek domagał się, aby żądać od ministerstwa wojny, iżby komendy nie powoływały rezerwistów do ćwiczeń w czasie żniwa w polu. Koło upoważniło p. Potoczka do wniesienia tego wniosku w Radzie państwa.

W imieniu Koła polskiego postanowili w Radzie państwa posłowie Lewicki, Rojowski i Kolischer wniosek, domagający się zniżenia ceny soli kuchennej z 9 złr. za cetnar metryczny na 7 złr.

Po zamknięciu Rady państwa byli na posłuchaniu u Cesarza przywódcy klubów większości. Najjaśn. Pan wyraził podziękowanie prezydyum Izby za wytrwałe i spokojne kierownictwo obradami, oraz głębokie pożałowanie z powodu bezskutecznego wpływu całej sesyi, co się stało, jak wiadomo, z winy liberałów i socyalistów.

Rosya.

Zamach na życie cara. Jednej z gazet berlińskich doniesiono z Petersburga o nieudanym zamachu na życie cara. Po ogrodzie w Carskiem

Siole kręcił się często młody rzemieślnik z Orżańska, który twierdził, że pragnie widzieć cara. Postępowaniem swem zwrócił jednak na siebie uwagę, tak, że go aresztowano. Znaleziono przy nim sześciostrzałowy nabity rewolwer i sztylet. Człowiek ten zeznał, że chciał cara zamordować i stać się sławnym, a zarazem oświadczył, że chce być powieszonym, jak „inni bohaterowie“. Zdaje się, że jest to niebezpieczny narwaniec. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

Przerwane od pewnego czasu stosunki między dworem rosyjskim a dworem greckim zostały napowrót nawiązane. Król Jerzy grecki wystosował przed kilkunastu dniami pismo do cara Mikołaja II, w którem wyraża mu najgłębsze podziękowanie za pośrednictwo w sprawie zawieszenia broni i dołącza prośbę, aby mocarstwa wyjednały taki pokój, któryby nie nakładał na Grecyę ofiar, przekraczających jej siły.

Niemcy.

Cesarz Wilhelm II. odwiedzi cara rosyjskiego pomiędzy 16 a 19 sierpnia b. r. — W Sejmie pruskim odrzucono wniosek rządu, który chciał różne towarzystwa obywatelskie oddać w zupełną moc policyi.

Prześladowanie Polaków pod Prusakiem trwa dalej. Gazety polskie zapłaciły w tym roku już 12.000 marek (6000 złr.) kary. Prócz tego odsiaduje wielu redaktorów polskich kary więzienne. Jakiś Prusak napisał książeczkę, w której radzi rządowi zabrać się do energiczniejszego zniemczenia Polaków, tak, żeby Polacy zupełnie wyginęli i nie pozostał z nich kamień na kamieniu.

Francya.

Prezydent For wyjeżdża do Rosyi w tym roku, a nie w przyszłym, jak dawniej głoszono. For przybędzie do Petersburga 20 lipca i zabawi tam w gościnie trzy dni.

Na posiedzeniu parlamentu francuskiego wyraził się pewien poseł socyalista ubliżająco o posłach umiarkowanych, nazywając ich „szpiegami policyjnymi“. Za to cała Izba uchwaliła wykluczyć go z posiedzeń na 15 dni i przez 2 miesiące płacić mu tylko połowę pensyi poselskiej. Gdy się ów poseł opierał i nie chciał wyjść z sali, prezydent zawezwał pomocy wojska. Weszło 8 żołnierzy i socyalistę wyrzucili za drzwi. Gdyby i w Austryi tak postępowano z posłami-awanturnikami, toby nie potrzeba było zamykać Rady państwa.

Grecya i Turcya.

Rząd grecki podpisał już zawieszenie broni z Turcyą i zabrał się do zaprowadzenia oszczędności w skarbie państwa. Wielka liczba urzędników otrzyma uwolnienie ze służby, a nauczyciele nie otrzymają przez dość długie wakacye żadnej pensyi. Ciekawość z czego ci ludzie będą żyli.

Dnia 6 czerwca wieczorem zebrali się w Konstantynopolu posłowie mocarstw na naradę w sprawie ułożenia warunków pokoju między Grecyą a Turcyą. Kiedy turecki minister spraw zagranicznych przedłożył żądania tureckie, poseł angielski odrzekł, iż Anglia nie pozwoli Turcyi zabrać Grecyi ani kawałka ziemi. Zdanie to poparli posłowie francuski i włoski.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Kanonizacya.* W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się w kościele św. Piotra kanonizacya, czyli ogłoszenie za Świętych Antoniego Maryi Zaccaria i Piotra Fourier. Pierwszy z nich urodzony w roku 1500 w Kremonie we Włoszech, był najpierw lekarzem, potem został kapłanem, założył zgromadzenie Barnabitów i umarł w rodzinnem swojem mieście w r. 1539. Drugi urodził roku 1365, był Augustyaninem i zarazem pasterzem w Malancourt w Lotaryngii. Zasłużył się nietylko przez to, że polepszył reguły swego zakonu, lecz nadto, że podniósł niesłychanie i ożywił ducha religijnego ludności, za co wdzięczność serc obdarzyła go tytułem „apostoła Lotaryngii".

W bazylice św. Piotra, najwspanialszej świątyni całego świata, od kilku już tygodni pracowały setki robotników od świtu do zmroku nad przyrządzeniem i ozdobieniem kościoła. Ustawiono po stronie ołtarza ozdobne trony papiezkie, a przy ścianach wzniesiono trybuny dla książąt panujących, dla wielkiego mistrza kawalerów maltańskich, dla posłów, oraz dla panów i dam wybitnych ze Rzymu. W uroczystości wzięło udział przeszło 40 Kardynałów, 300 Biskupów i Arcybiskupów. Porządek panował wzorowy, mimo, że w kościele znajdowało się do 40 tysięcy osób wpuszczonych za biletami.

Uroczystą Mszę św. odprawił kardynał Oreglia, a Ojciec św. wygłosił po łacinie przemowę na cześć nowych Świętych, udzielił apostolskiego błogosławieństwa i polecił obwieścić odpust dla obecnych podczas uroczystości. Szczególniej uroczystą była Komunia św., którą Ojciec św., klęcząc na tronie, przyjął pod dwiema postaciami.

Uroczystość była długa i utrudzająca dla wątłych sił Ojca św.; aby mu zatem oszczędzić wzruszeń, zakazano publiczności najsurowiej wznosić okrzyki i bić oklaski. Tłum powiewał tylko chustkami i kapeluszami. Dopiero gdy Leon XIII. powracał do kaplicy Przenajśw. Sakramentu, wybuchły gromkie okrzyki. Papież, który wygląda bardzo dobrze, błogosławił na całej drodze olbrzymiej rzeszy, podnosząc się niejednokrotnie na krześle.

O godzinie 3 popołudniu otwarto bramy bazyliki św. Piotra dla zwykłej publiczności. Przed zapadnięciem nocy była wspaniale iluminowana cała fasada kościoła św. Piotra.

— *Stolica św. a rząd rosyjski.* Mówią dość głośno, że Ojciec św. cieszy się bardzo, iż rząd rosyjski już mniej prześladuje katolików, a gdy się Ojciec św. dowiedział, że car Mikołaj II. polecił, aby Unici mogli nadal swobodnie swoją religię wyznawać, to przesłał za to carowi swoje podziękowanie. Tak przynajmniej donosi gazeta *Politische Correspondenz,* która ma styczność z różnemi osobistościami z otoczenia Ojca św.

— Dnia 4 czerwca składał Ojcu św. wizytę król syamski. Przy wizycie zachowano ten sam ceremoniał, z jakim Ojciec św. przyjmuje innych monarchów niekatolickich.

— Podobno Ojciec św. ma wysłać do Londynu, na jubileusz królowej Wiktoryi, jednego z wysokich dostojników kościelnych, jako

swego zastępcę. W zamian za tę grzeczność ma Anglia nawiązać ze Stolicą św. urzędowe stosunki i ustanowić swego posła przy dworze papieskim.

ROZMAITOŚCI.

Ks. Stojałowski nie pojechał jeszcze do Rzymu, jak pisze *Czas* — lecz do Francyi, do jakiegoś Proboszcza, a ten Proboszcz ma go przedstawić jakiemuś Biskupowi francuskiemu, z którym dopiero X Stojałowski ma się udać do Rzymu.

Redakcyę *Wieńca* i *Pszczółki* objęli posłowie dr. Danielak i ks. Szponder. — Co się tyczy dalszego postępowania posłów-Stojałowszczyków w Radzie państwa, to i nadal mają oni zajmować wobec rządu stanowisko opozycyjne, czyli rządowi przeciwne

Ks. Stojałowski podyktował także swym stronnikom co mają robić na przyszłość. A więc starać się: o powszechne głosowanie do Sejmu i do Rad powiatowych, i o to, aby XX. Biskupi galicyjscy nie mieli prawa zasiadania w Sejmie na mocy swej godności, bez wyborów.

Proces chłopów z Dawidowa, którzy przy wyborach z V. kuryi zabili dzierżawcę Popiela, rozpoczął się we Lwowie przed zwykłym trybunałem karnym dnia 28 maja i trwał do 9 czerwca b. r. Na ławie oskarżonych zasiadało 29 chłopów, a podczas rozprawy przesłuchano przeszło 60 świadków.

Tak prokurator w akcie oskarżenia, jako i świadkowie i wreszcie przewodniczący trybunału orzekli, że główną przyczyną tej zbrodni były podburzające mowy, wygłaszane przez lwowskiego socyalistę posła Kozakiewicza na zgromadzeniach przedwyborczych w Dawidowie. On to rozbudził w chłopach takie krwiożercze instynkty i doprowadził ich do zbrodni. Przy końcu rozprawy prokurator odstąpił od oskarżenia czterech chłopów, pozostało więc 25-ciu, których skazano na różne kary.

Na największe kary skazani zostali: Jan Szeremeta na 5 lat ciężkiego więzienia, Mikołaj Jurkiewicz na 4 lata ciężkiego więzienia, Jan Najda na 4 i pół lata ciężkiego więzienia, Stefan Stecko na 4 lata ciężkiego więzienia, Jan Telega, Wasyl Nakoneczny, Bernard Tokarski i Wojciech Rybczyński na 3 lata ciężkiego więzienia, Wawrzyniec Grab na 2 i pół roku, a reszta na 1 rok, na półtora roku, lub na kilka miesięcy więzienia lub aresztu.

Adwokaci zgłosili w imieniu zasądzonych zażalenie nieważności i odwołanie się od wymiaru kary.

O obrazę czci zaskarżyło trzech socyalistów ze Szląska austryackiego, mianowicie poseł Cingr, oraz agitatorzy Berner i Reger, niejakiego Łukaszczyka.

Tenże Łukaszczyk wydał broszurę, w której wykazał, że przewódcy socyalistyczni po prostu okradają robotników. Owi tedy trzej przewódcy socyalistyczni oskarżyli go o obrazę czci, lecz przy rozprawie przed sądem przysięgłych w Nowym Iczynie pokazało się, że istotnie tak jest, jak Łukaszczyk napisał, więc sąd jednogłośnie od winy go uwolnił.

Znieważanie świąt przez wojsko. W niedzielę dnia 30 maja kilku żołnierzy z werku koło Krowodrzy pod Krakowem, okopywało ziemniaki. Zgorszyli się tem bardzo, i słusznie, wieśniacy, spieszący do Krakowa na nabożeństwo, a przystanąwszy na drodze wołali: „Wojaki! wojaki! a wy to nie chrześcijanie katolicy!“

Komenda wojskowa widać nie wie, że święcenie niedzieli obowiązuje i żołnierzy. Powinni jej to posłowie nasi przypomnieć.

Szachrajstwa żydowskie. W wielu stronach Galicyi sprzedają żydzi wódkę, złożoną ze zwykłej wody i jakiejś palącej essencyi, bardzo szkodliwej dla zdrowia. — W okolicy Niemirowa sprzedają żydzi kawę tak zwaną „zieloną“, która jest wyrobem oszukańczym, zafarbowanym, szkodliwym wielce grynszpanem. Sporo osób napiwszy się tej kawy, uległo dotkliwym cierpieniom.

Jak ci ludzie się upadlają! Ruski *Posłannyk* donosi o wstrętnym zwyczaju, panującym wśród ludu ruskiego we wsi Reniowie pod Założcami. Oto gdy parobek żeni się, lub dziewczyna wychodzi za mąż, wówczas idą do arendarza, kłaniają się temu pejsatemu Mośkowi lub Szai, potem jego żonie, padają im trzy razy do nóg, całują po rękach ich i brudne ich i parszywe żydzięta od najmłodszego, aż do najstarszego! Zapytani, dlaczego tak czynią, odpowiadają krótko: „taki u nas zwyczaj!“... Takie upadlanie się, to tylko skutek ciemnoty. Człowiek z oświatą takby się nie poniżył, aby żydowi do nóg upadać.

Żydowski koncept. Jakiemuś żydkowi z pod Kopyczyniec bardzo się nasz *Nowy Dzwonek* nie podoba, bo na żydów pisze. Zemścić się za to chciał — no, i zemścił się — ale jak? Oto przysłał do naszej redakcyi kartkę korespondencyjną, na której wylał całą swoją żydowską żółć i tak napisał: „Zuchwalcze! żydzi byli panami, są i będą. Ty zaś byłeś, jesteś i zostaniesz głupcem. Ja twierdzę, że gdyby nie żydzi, umarlibyśmy z głodu — ja się tylko z żydówką ożenię i t. d.“.

Aj waj! co za koncept! Chce bezczelny żydziak udać chrześcijanina i powiada, że żydzi nas żywią, że bez nich chrześcijanie umarliby z głodu. Że chrześcijanie pomrą zgłodu, to się stanie, ale właśnie wtedy i dlatego, gdy pozwolą, aby żydzi dalej się panoszyli kosztem naszej krwi i naszej pracy. My na takie psie głosy żydziaka, czy też może parobka żydowskiego z pod Kopyczyniec, mamy tylko jedną odpowiedź: Precz z żydami!

Dwa okropne morderstwa. W pobliżu miasta Zittau w Saksonii, znaleziono niedawno ciało 13-letniej dziewczynki zamordowanej i w okropny sposób pokrajanej. Morderca poodcinał trupowi, a może żyjącemu jeszcze dziewczątku, nos, uszy, palce i inne członki ciała. Była ona córką ślusarza bluntberskiego i nazywała się Emma Szmidowna.

Schwycony już morderca, zdaje się szaleniec, nazwiskiem Antoni Bitter, rodem z Johnsdorfu czeskiego, miał jeszcze w chwili uwięzienia w kieszeni jedno ucho nieszczęśliwej dziewczyny. Żandarmi, badając okolicę, poznajdywali resztki ciała zamordowanej dziewczyny, porozrzucane: drugie ucho, dłonie, ręce i prawą nogę. Noga ta była porąbana na drobniejsze części, które najwidoczniej piekły się nad ogniem. Brak też było na niej muskułów.

Choć to się wydaje rzeczą nieprawdopodobną i wstrętną do najwyższego stopnia, to jednak wszystko wskazuje na to, iż morderea chciał być ludożercą, znaleziono bowiem miejsce, na którem między

dwoma kamieniami w lesie, ognisko było rozniecone. Jeszcze też stała na niem blaszanka do połowy napełniona wodą. Przyprowadzony przed trupa dziewczyny i zapytany przez komisarza, czy to ta sama, którą zamordował, odpowiedział Bittner: „Tak jest, to może być bardzo łatwo ona“.

Drugą okropną zbrodnię popełniono w Dąbrowie Górniczej w Królestwie Polskiem. Idącą na służbę do Dąbrowy dziewczynę, napadło w lasku trzech młodych ludzi; odebrali jej zawiniątko, które zawierało całe jej mienie, i jeszcze się nad nią znęcali. Ale na tem nie koniec. Płaczącą dziewczynę napotkał nieco później mężczyzna, który, litując się pozornie nad nią, radził jej, aby się z nim udała bliższą drogą przez las do Dąbrowy, gdzie z pewnością trzech napastników zastanie. Dziewczyna uwierzyła jego słowom, ale skoro zaszli głębiej w las, nieznajomy dobył noża i wykłuł jej oczy. Nieszczęśliwą dziewczynę zastał przejeżdżający przypadkowo tamtędy woźnica i zabrał ze sobą do Olkusza, gdzie wkrótce potem umarła. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że trzej rabusie i morderca działali wspólnie, i że dziewczynie wykłuto oczy tylko w tym celu, aby ich nie wydała.

Śmierć od pioruna. Ze *Zbydniowa* (koło Łapanowa) piszą nam: W dniu 1-go maja b. r. wyjechał popołudniu w pole Jan Paszkot, liczący 28 lat życia i zaczął parą koni włóczyć. Około godziny 4-tej nadeszła ulewa, a gdy Paszkot schronił się z końmi pod dęba, piorun uderzył w dęba i zabił jego i konie.

Rodzice jego będąc w drugiej wsi Ubrzezy, i dowiedziawszy się o tym strasznym wypadku, natychmiast przyszli. Zakopano zabitego w dół, ale ratunek był bezskuteczny.

Matka tak się tem zmartwiła, że 3-go maja rano po przyjęciu św. Sakramentów umarła, i tak 4-go maja pochowano syna, a 5-go maja jego matkę. *K. Górski.*

Podczas burz, które szalały z końcem kwietnia i z początkiem maja w Poznańskiem i Prusach, zginęło od pioruna 24 osób.

— W Horodyszczu, w powiecie brzeżańskim, zabił piorun podczas burzy dwóch chłopców, 14-letniego i 18-letniego, którzy schronili się przed nawałnicą pod szopę sąsiada. Dwaj młodsi chłopcy, synowie właściciela szopy, którzy znajdowali się razem z nimi, ocaleli. Piorun uderzył przez słomianą strzechę, ale jej nie zapalił.

— W Kościelnej wsi pod Nieszawą w Królestwie Polskiem uderzył piorun podczas burzy w dom jednego z kolonistów. Piorun wpadł przez komin do izby, w której znajdowało się ośm osób. Z tych trzy: Apolonia Chęsowa (45 lat) i dzieci jej, Antonina 11 lat i Andrzej 9 lat, ponieśli śmierć natychmiastową. Inne osoby żadnego szwanku nie doznały.

— We wsi Bodnarce w powiecie gorlickim podczas burzy dnia 21 maja uderzył piorun podczas orki w pług gospodarza Tymka Szczura. Poganiacz, syn Tymka, został zabity na miejscu. Padły także woły, sam tylko Tymko, który prowadził pług, ocalał.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.